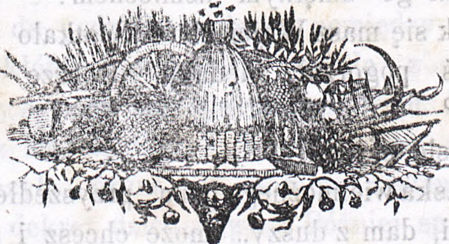
Tom XIX. Nr. 15.

21. listopada 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Ofiara wdzięczności.

Wiatr jesienny otrząsał pożółkłe listki z stuletnich lip otaczających dwór zarudecki, a blade słoneczko raz po razu to wyjrzało z za chmur, to się znowu schowało. W ganeczku siedział dziedzic, smutny, blady, znękany kilkumiesięczną chorobą. Dziś czuł się nawet słabszym jak wczoraj, a i dzień nie był wcale piękny, toż nie wiedzieć czemu kazał się koniecznie wyprowadzić na ganek. Może dla tego że odtąd dnie jeszcze brzydszemi być miały, a może przeczuwał że jak drzewom i ziołom, tak i jemu przyjdzie usnąć... z tą tylko różnicą, że one przebudzą się jeszcze na wiosnę, a on chyba aż w godzinę sądu.

Często człowiek przeczuje zbliżającą się godzinę śmierci. może i dziedzic ją przeczuł i dla tego wyprowadzić się kazał, aby po raz ostatni popatrzeć na swoją włość, w której się urodził i całe życie swoje, aż do tej chwili przepędził,

Gdy tak siedział na ganku i dumał, przybliżył się do niego z niskim ukłonem wieśniak w ubogiem, łatanem odzieniu. Dziedzic powitał go smętnym uśmiechem:

— A... jak się masz Wojciechu? Spotkało cię nieszczęście! mówili mi żeś pogorzał, biedaku. Dobrze żeś przyszedł... chcesz drzewa?

Wojciech się skłonił.

— Jeżeli łaska wielmożnego pana... przyszedłem właśnie prosić.

— Dam ci, dam z duszy... może chcesz i słomy? Chętnie ci wygodzę. Zawołajże mi kogo, dam zaraz rozkaz.

Wojciech poprosił ekonoma, a gdy ten przyszedł, pan mu zaraz polecił, aby wydał Wojciechowi drzewa na chatę i słomy na poszycie, bez żadnej kiedykolwiek zapłaty.

Gdy uradowany pogorzelec w prostych ale szczerych wyrazach serdeczne dzięki składał dziedzicowi, rzekł tenże:

— Dobrze już dobrze, a zmów tam kiedy pacierz za moją duszę!

Wojciechowi skręciła się łza w oku, bo na pierwsze wejrzenie poznał, że doprawdy już nie długo trzeba będzie pożegnać dziedzica na zawsze. Jakoż w istocie, gdy Wojciech zwiózłszy drzewo i słomę, zabrał się w kilka dni potem do budowania chaty, żałobny dzwon kościółka obwieścił mieszkańcom wioski, że dusza dziedzica rozstała się z tym światem.

Wkrótce potem zjechało się do dworu na otwarcie testamentu mnóstwo dalekich krewnych zmarłego dziedzica, który nie zostawił ani żony ani dzieci. Nieboszczyk wyznaczył kilka dożywociów starym sługom, trzy małe sumki na kościół, na szkołę i na ubogich, co wszystko niezmiernie oburzyło spadkobierców, chociaż im dostała się do podziału cała wieś z inwentarzem. Nadto jeden kawałek gruntu, mający rozległości około dziesięć morgów zapisał księdzu proboszczowi, z poleceniem aby nim rozporządził według umowy, nie wymieniając wcale jaka to była umowa.

Gdy ten ostatni ustęp testamentu przeczytano, oburzenie spadkobierców nie miało już granic. Bezcześcili pamięć nieboszczyka, szarpali jego dobrą sławę, a księdzu grozili pro-

cesem. Żal im było kawałka gruntu, choć mieli całą wieś, dwadzieścia razy większą; taka to zwykle wdzięczność na świecie Jakoż byłoby niezawodnie przyszło do procesu, ale gdy przystąpili do podziału majątku pomiędzy siebie, powstała pomiędzy nimi kłótnia, która im wybiła z głowy zapis dla księdza proboszcza; on zaś tymczasem grunt ów objął w posiadanie i zaraz się na nim rozgospodarował, a nim się burza we dworze uciszyła, grunt był zaorany, zasiany i ksiądz miał już w kieszeni dekret dziedzictwa. Później spadkobiercy sami pomiędzy sobą procesować się zaczęli i do reszty zapomnieli o zapisie dla księdza.

Minęło kilka miesięcy od tego czasu. Wojciech, o którym było wyżej, zapomógł się znacznie, bo i dom wystawił lepszy niż miał pierwej i mienia usilną pracą w tych kilku miesiącach przysporzył. Bóg mu widocznie błogosławił. Ale Wojciech nie zapominał nigdy o otrzymanem od zmarłego dziedzica dobrodziejstwie; dzieciom swoim kazał się modlić za jego duszę i mawiał często:

— Tobie to wszystko winienem panie, gdyby nie ty, byłbym poszedł z torbami. Ach! czemuż ci tego dobrodziejstwa niczem odwdzięczyć nie mogę!

Po niejakim czasie ułożył sobie choć krzyżyk postawić na grobie swojego dobroczyńcy. Jakoż wkrótce zabrał się do roboty, a ponieważ był zręcznym do ciesiołki, wyciosał krzyż bardzo piękny i gdy jesień nadeszła, a z nią rocznica śmierci dziedzica, poszedł z tym krzyżem na cmentarz.

W tem spotyka kilku gospodarzy.

— Gdzież to niesiecie ten krzyż? — zapyta jeden i drugi.

— Na grób nieboszczyka pana — odpowie Wojciech.

— A to po co? Czy nie zostawił dziedziców? Niech oni jemu postawią nagrobek.

— Oni jakoś zapomnieli — odpowie Wojciech — ale nieboszczyk był i moim dobroczyńcą, toż już zrobię com sobie umyślił·

— Co tam za dobrodziej — odezwie się jeden sąsiad — że wam dał trochę drzewa? toć nie byłby go zabrał ze sobą.

— Lekceważycie sobie dzisiaj jego dobrodziejstwa — powie Wojciech — ale póki żył, pókiście z niego korzystali, toście inaczej mówili.

— Co tam o tem — rzecze inny sąsiad — mnie posłuchajcie Wojciechu, ja wam dam dobrą radę. Postawcie krzyż na rozstajnej drodze, a kto przejdzie, to gromadę pochwali i chwała boska na tem zyska, bo na drodze prędzej zobaczą jak na cmentarzu.

— Tak, tak — potwierdzi znów inny — niech panom panowie nagrobki stawiają, a nam po co się w to mięszać?...

Przyszli właśnie przed karczmę. Wojciech stanął zamyślony, a sąsiedzi odchodząc, nuż jeszcze namawiać go aby uczynił według ich zdania. Może nie prędko byliby go puścili, gdyby nie to że im było pilno do karczmy, a Wojciech wódki nigdy nie pił, toż iść z nimi nie chciał.

Wojciech stał w miejscu, nie wiedząc czy iść dalej, czy się wrócić.

— Może i prawda — myślał sobie — to co oni mówią. Nie tak wiele mi dał, toż może dosyć będzie zmówić pacierz za jego duszę, a krzyż postawię na drodze. Będzie ztąd chwała dla całej gromady i za mnie jako fundatora może się kto pod krzyżem pomodli, a na cmentarzu któż tam o mojej ofierze wiedzieć będzie?

To powiedziawszy sobie, poprawił ciężaru na plecach i zwrócił kroki w inną stronę. W tem zadzwoniono na Anioł Pański. Smutny głos dzwonu rozlegał się po polach i łąkach, a Wojciech idąc przypominał sobie jak to przed rokiem tego samego dnia, dzwon równie smutno dzwonił, ogłaszając śmierć dobrego pana. Wojciech popuściwszy myślom wodze, rozważał tę chwilę, gdy dziedzica widział po raz ostatni, to znowu uniósł się myślą w dawne czasy, kiedy jeszcze był młodym i chodził do dworu na zarobek, a i dziedzic młodszym był wówczas, jednak okazywał już dobre serce i świadczył ludziom dobrze. Dzwon ciągle dzwonił i wdzierał się aż do duszy słuchacza. Wojciech przypominał sobie jakto przed kilku i kilkunastu laty, w ciężkiej biedzie na przednowku, także się

we dworze zasilił. Tak idąc zwolna, dumał ciągle i różne wypadki z życia przywodził sobie na pamięć, a dzwon ciągle dzwonił żałośnie a smutno. Wojciech zdjąwszy czapkę, przeżegnał się i za umarłych pacierz zaczął mówić — a gdy go skończył, rzecze sam do siebie jakby się ocknął dopiero, lub jakby całkiem zapomniał o rozmowie ze sąsiadami.

— A gdzież to ja idę? Wszakże się na cmentarz wybrałem a ku domowi wracam... i poprawiwszy znowu krzyża na plecach, podążył prosto pod kościół na miejsce wiecznego spoczynku. Głos dzwonu ucichł i tylko echo rozlegało się jeszcze, ale myśli poczciwe, które jego głos w sercu Wojciecha poruszył, nie przycichły, lecz ciągle płynęły zwolna. Jak teraz krzyż, który dźwigał, tak mu krzyżem całe życie ciężyło. Bieda po biedzie, troska po trosce następowały kolejno, a jeżeli kiedy polepszyła się jego dola na chwilę, to wnet znalazł się krzyżyk nowy, ten nieodstępny każdego towarzysz na tym padole płaczu. Żył poczciwie, karczmę omijał, nie ulegał pokusom, a jeźli zboczył kiedy, choćby myślą tylko, z drogi cnoty, to na głos dzwonu wzywającego do modlitwy, wnet przypomniał sobie obowiązki. W ostatnich czasach poprawiła się jego dola, wygrzebał się z biedy za łaską dziedzica, jedynego na tym świecie swego przyjaciela, ale Pan Bóg zabrał tego przyjaciela, a któż go teraz zaratuje gdy znowu przyjdzie bieda?

Na cmentarzu było już prawie ciemno. Wojciech postrzegł jednak że nie jest sam. Na grobie dziedzica klęczał już inny nieboszczyka przyjaciel, ksiądz proboszcz. Wojciech położył krzyż, ukląkł za księdzem i oba się modlili. Potem wstali oba; ksiądz go zagadnie:

— A co ty tu robisz Wojciechu?

Wojciech skłonił się i opowiedział swój zamiar, poczem zaraz zabrał się do roboty. Ksiądz był niezmiernie uradowany.

— Piękna — mówił — i szlachetna twoja wdzięczność, poczciwy Wojciechu, boć prosto z serca płynie, a nie z żadnego wyrachowania, okazana człowiekowi zmarłemu, od którego już niczego spodziewać się nie możesz, o którym już wszyscy nawet najbliżsi zapomnieli, nawet ci, którzy choćby dla oka

ludzkiego powinni byli wyświadczyć nieboszczykowi tę cześć. O! wierzaj mi że wielką radość sprawiłeś duszy zmarłego, a Bóg zapisze twoją ofiarę wdzięczności i na jego i na twoim rachunku; i tak jego za uczciwość, przez którą wdzięczność twą pozyskał, jak i ciebie za ten piękny uczynek, sowicie nagrodzi. Co do ciebie, mój Wojciechu, wiedz że nagrodę już dzisiaj z moich rąk odbierzesz. Chodźże ze mną.

— Ej, proszę jegomości — powie Wojciech — ja to nie dla nagrody zrobiłem, niech się jegomość nie troska o nagrodę dla mnie.

— A cóż to? przecie nie myślisz że cię pieniędzmi albo kieliszkiem wódki chcę nagrodzić. Tu o co innego idzie. Rzecz jest taka: nieboszczyk świadczył ludziom wiele dobrego, zwłaszcza wam włościanom i mawiał nieraz: „czy też kto z nich choć kwiatek na moim grobie przez wdzięczność posadzi?", i zapisał mi kawał gruntu z taką tajemną umową, abym go oddał temu, kto najlepiej uczci jego pamięć. Rok czekałem, wszyscy o nieboszczyku zapomnieli — ty jeden pamiętałeś, więc grunt do ciebie należy.

Ile to było we wsi gadania, co tam nowi dziedzice powiedzieli, gdy Wojciech obejmował ów grunt, tego się już sami domyślicie. Ja was tylko zapewniam, że Wojciech mądrze i uczciwie używał mienia i do końca życia zachował w sercu wdzięczność dla swego dobroczyńcy.

Stanisław Krakowczyk.

Szkoła wiejska.

Otóż i nizki dworek, sztachetki do koła,
Tu mieszka nauczyciel — toć to wiejska szkoła
Przez podwórko drzewkami w koło ocienione,
Wszędzie schludnie, porządnie, czysto zamiecione,
Okna chociaż nie wielkie i szybki w nich drobne;
Lecz za to do zwierciadeł z czystości podobne,
Mile to wpada w oko, czystość w takiej szkole,
Oceniam równo z cnotą, nad bogactwa wolę.

Otwórzmy drzwi od szkoły. Rzędem parobczaki,
Każdy w czystej sukmanie i pas jaki taki,
I włosy rozczesane, i chędogie buty;
A jeżli dla ubóstwa który nieobuty,
To widzę czysta noga jakby wykąpana,
Aż się porządniej przy niej wydaje sukmana.
Ręce, głowa, kark, piersi, wszystko jak z kąpieli;
Dawniej tak nie bywało, nawet przy niedzieli.
No, ale idźmy dalej; widzieliśmy odzież,
Zobaczmy też, czy dobrze ma w głowie ta młodzież:
— I czegoż się uczycie? — „Katechizmu panie!“
No, to nie zła odpowiedź na pierwsze pytanie,
Bo nauka o Bogu to pierwsza nauka,
Szczęśliwy kto w niej szczęścia i pociechy szuka,
Modli się szczerem sercem nawet przy robocie,
Pamięta że pobożność polega na cnocie.
Wiara bez cnoty martwa. — „Powiedźcie mi dziatki,
Jakie są obowiązki dla ojca i matki?
— Po Bogu, ojciec, matka pierwsi nam na świecie?“
O! kochajcie rodziców, długo żyć będziecie!
Nauczał nas ksiądz pleban“ — Kochajcież ich dziatki!
— „Mybyśmy życie dali dla ojca, dla matki.“
— Bardzo pięknie, lecz czy wy rodziców słuchacie?
Niedosyć to ich kochać, szanować ich macie!
— „Oj my nigdy a nigdy przy nich nie siędziemy,
Nic nas w zęby nie kole, co dadzą to jemy.“
— Pięknie, już dosyć tego. Powiedźcie mi proszę:
Czy też umiecie czytać? — „Czytamy potrosze.“
— No, otwórzcież książeczkę. Czytają powoli,
Ale gładko, dokładnie; i tak każdy woli,
Niż kiedy jak na pytlu gęba dzieciom lata:
A głoski się opuszczą, i potem się łata.
— A umiecie rachunki? — „Tak, umiemy panie.“
— Masz talara, grosz wydasz, ileż ci zostanie?
— „Ho, jabym i trudniejszą rozwiązał zagadkę.“
— Nie wątpię, bo myślicie. Zróbcież taką składkę,
Żeby czterech nierówno pieniądz w składkę dało,
A każden z nich odebrał, co w zysku zostało...
I jakże ich dziateczki zyskiem podzielicie?...
Rozwiązał mi zadanie — Dobrze moje dziecię!
Piszcie co na tablicy! Uważnie pisały:
Pierwej sobie na zgłoski wyraz rozebrały,

Wyborie, wyśmnienicie, lubię taką szkołę;
Chłopaki grzeczne, żwawe, wszystko to wesołe,
Śmiało się patrzą w oczy.., idźcie tak i dalej,
Bądźcie dobrzy, a wszyscy będą was kochali:
Jeszczebym też rad wiedział ukochane dzieci,
Czy wiecie że się tutaj kształcicie na kmieci?
Przytem że zamiast bujać po rozległym świecie,
Tu przy pługu, na ziemi waszej zostaniecie?
— „O! wiemy dobrze panie, to pociecha nasza,
Żadna też nie smakuje jak tutejsza kasza,
Tuśmy się urodzili, tutaj wychowali,
I znów tu naszą ziemię będziemy orali.
Ona żywi nam ojców, pożywi i dzieci,
Tylko niewdzięczny bocian w obce strony leci:
Szuka czego nie zgubił. My tu wszystko mamy,
My tę ziemię, my pług nasz, nad wszystko kochamy,
Zanicbyśmy tych siermięg nie mieniali panie.“
— To mi to piękna szkoła, to mi wychowanie!...

J. S.

Piękny przykład.

Jan Czeczot mąż cnotliwy i przyjaciel ludu.

Nie masz pono na całym świecie tak nieszczęśliwych i pokrzywdzonych ludzi jak Polacy. Dał im Bóg dużo ziemi błogosławionej, na tej ziemi mieli swoich królów przez tysiąc lat, byli katolikami dobrymi, słuchali Ojca św. zawsze jak rodne i dobre dzieci słuchają swego ojca, bronili zawsze nauki pana Jezusa i gdyby nie oni, toby dziś na tej ziemi była wiara błędna turecka, albo moskiewska, a w tych stronach na około możeby nie było ani jednego kościoła katolickiego. Obroniło wojsko polskie niejeden raz krzyż św. i naukę p. Jezusa od Turka, Tatara i Moskala. A dziś za to wszystko dobre nie mają ani piędzi ziemi, bo im zabrali sąsiedzi i w dodatku chcą im odebrać ojców wiarę. Moskal przymusza groźbami i śmiercią do wiary moskiewskiej, a Prusak znowu do luterskiej. Taka bieda trwa już 100 lat prawie, ale dziś stała się największą pod rządem moskiewskim.

Ale nie masz złego, aby nie wyszło na coś dobrego, a nie godzien ten słodyczy, kto nie skosztował goryczy!

Powiadają mądrzy ludzie, że w ogniu czyści się złoto najlepiej, tak też w biedzie ludzie kiepscy się poprawiają, a znowu w szczęściu nieraz w grzechy wpadają!

Takim Polakiem i katolikiem dobrym, co to przeszedł niejedną biedę w życiu swojem, był Jan Czeczot, dla swej wielkiej dobroci cnotliwym, a znowu dla swej życzliwości i szczerej przychylności dla ludu polskiego, nazwany przyjacielem ludu. Urodził on się na Litwie, w polskim kraju, gdzie dziś Moskal katolików męczy i krzywdzi bardziej, niż to robili dawni poganie. Ojciec jego Tadeusz był rządcą u bogatego pana na Litwie, a ten pan zwał się z niemiecka Tyzenhaus, ale był on dobrym Polakiem i także ojcem dla ludu. Nie żal też było służyć u takiego pana, bo była i zapłata i dobry przykład i nauka w niejednej rzeczy. We wsi Rzepichowie dał Bóg temu p. Tadeuszowi Czeczotowi syna koło św. Jana Chrzciciela i został też ochrzczony Janem. W domu przy dobrym i pobożnym ojcu i matce wychowa się każde dziecko dobrze i takiem też zostanie do śmierci, chyba że się później między ludźmi popsuje i o cnotach swych ojców zapomni. To też i Jaś Czeczot dobrem i cnotliwem był dzieckiem.

Wtedy już rządził Moskal Litwą polską i prześladował Polaków, a Jaś widział na oczy jakto Moskale robili wtedy w polskim kraju i płakał nieraz i żałował tych, których Moskale zabierali z domu od ojca lub matki, albo ze szkoły i wywozili. Dał go ojciec do szkoły do klasztoru dominikańskiego w mieście Nowogródku na Litwie i tam się Jaś uczył razem z Adamem Mickiewiczem, o którym już słyszeliście. Jak skończył tam szkołę całą, posłał go ojciec do Wilna, miasta, gdzie była wtedy taka główna szkoła polska, jak w Krakowie, a profesorowie byli tam tacy, że prawie na całym świecie znali ich ludzie z nauki i rozumu. Jaś Czeczot młodzian już zuchowaty, a do tego z głową dobrą do każdej nauki, a jeszcze większą ochotą do dobrego, poznał się wnet z młodzieżą

w Wilnie i zaczął rej wodzić nad niemi. A widząc, że niejeden młodzian miał wszystkiego w szkole podostatkiem i mógł się popsuć, a nakład ojca na złe obrócić, widząc, że Moskal wabi uczniów do rozpusty, aby się niczego nie uczyli i zostali pustakami i grzesznikami, a w końcu aby przystali do Moskala, wydumał sobie dobry sposób na to; zmówił się z drugimi studentami i zaprowadzili w szkole takie bractwo, że każdy co do niego przystąpił, obiecał pod sumieniem nie stracić marnie ani grosza zarobionego lub od ojca przysłanego, ale składać na poratunek ubogich studentów, na drukowane książki, aby przez czytanie uczyć się jeszcze tego, czego w szkole nie uczono, aby każdy miał dobry rozum na wszystko dobre — potem nie marnować ani jednej chwili czasu w domu, ale po nauce pisać sobie z głowy różne rzeczy. Toż gdy się zeszli uczniowie razem, to każdy albo coś dobrego z pamięci wypowiedział, albo na głos czytał co sobie sam w swej głowie wymyślił i napisał, a żaden nie wdawał się w złe towarzystwa ani z Moskalami.

Takie bractwo między uczniami było bardzo dobre, ojcowie cieszyli się, że ich dzieci pilnują nauki i boją się Boga, a profesorowie radowali się, że każdy uczeń obracał czas na naukę dobrą i pamięć na ubogiego. Z takiego też bractwa szkolnego wychodzili młodzieńcy na mądrych i dobrych Polaków i katolików.

Jak tylko Moskale dowiedzieli się o tem bractwie, że to prowadziło do Boga, zaraz przysłali urzędnika do Wilna na komisyę, a ten urzędnik zwał się Nowosilców i był tak okrutny, jak Murawiew, o którym już czytaliście. Ten Nowosilców powsadzał zaraz uczniów do strasznej ciemnicy, pokuł im ręce i nogi i rozliczne zadawał męczarnie, aby ich przymusić do mówienia fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu. Ale ci młodzieńcy znali przykazanie boskie i pamiętali o tem, że nie należy szkodzić bliźniemu, toż znosili te męki. Pomiędzy męczonymi był i Jan Czeczot, ale ani słowa jednego nie wygadał na nikogo, ale mówił Moskalom śmiało

w oczy: „Ubijcie mię, usmarzcie, porąbcie, a nic wam nie powiem, bo ja się boję Boga bardziej, niż waszego kija.“

I wytrzymał z pomocą boską te wszystkie męki moskiewskie Jan Czeczot, choć był jeszcze młody, nie uląkł się ani nie ustąpił i zwyciężył u Boga, choć nie zwyciężył Moskala. Po takiej biedzie rozpędzili Moskale prawie wszystkich studentów ze szkoły w Wilnie, choć to było niesprawiedliwie, otóż i Jan Czeczot wrócił do ojca starego; a ojciec pobożny uradował się bardzo, że wychował takiego cnotliwego syna i płacząc ratował zdrowie jego, które mu Moskale odebrali. Umarł stary ojciec i został sierotą ten Jan Czeczot, została z nim i siostra jego. Nie miał też pomocy po śmierci ojca, ale w ubogim stanie tem bardziej miłował Boga, a Moskale nie byliby go do siebie zmówili i za wszystkie skarby świata. Zarabiał sobie nauką na życie dla siebie i dla siostry, żył między ludem polskim na Litwie, dawał mu radę na wszystko dobre, pomagał nieraz zarobionym swoim groszem niejednemu chłopkowi w biedzie, a na naukę ludu napisał książkę, w której były te spiewki, jakie chłopi na Litwie śpiewają. Miała ta książka napis: „Piosnki wieśniacze z nad Niemna, Dźwiny i Dniepru.“ Niemen, Dźwina i Dniepr są to polskie rzeki na Litwie i Rusi, jak u nas Wisła, San, Dunajec.

Napisał także i drugą książkę, w której znowu były spisane spiewki, jakie po dworach polskich śpiewają. Ta książka miała napis: „Pieśni ziemianina.“

Ale bieda wielka trafia najczęściej ostatniego zawsze, najbiedniejszego. Toż spadła na Jana Czeczota choroba taka, że mu odjęło władzę w nogach i rękach i musiał tylko siedzieć albo leżeć. W takiej biedzie przyjął go do domu jeden chłop polski, odstąpił mu i jego siostrze izdebkę małą, opalał mu darmo tę izdebkę, zasiłał go swoim chlebem gospodarskim i ratował w chorobie jak mógł. A siostra go opierała, pilnowała i na krok nie odstąpiła. Po długich cierpieniach umarł on spokojnie z Bogiem, czysty jak anioł, bo na jego duszy nie ciążyła ani łza cudza, ani złe słowo czyje, ani nawet jakie złe o nim pomyślenie. Chłopi z Rzepichowa zrobili mu

sami trumnę, wymalowali na niej węglem Imię Jezus na znak, że umarły był Polakiem i katolikiem, zanieśli go na ramionach do cerkwi ruskiej katolickiej, a po nabożeństwie razem z płaczącą siostrą na cmentarz, pogrzebać go między grobami swemi i postawili krzyż drewniany, na którym umarły jeszcze za życia kazał sobie wypisać te słowa na naukę Polakom i katolikom:

Boże! niech się każda praca w imię twe zaczyna,
I na chwałę twą kończy!
Niech nam katolikom Ciebie przypomina,
I w końcu z tobą nas łączy.

Co wam tu napisaliśmy, to się stało już dawno, bo jakie 70 lat temu, a ten Jan Czeczot umarł roku 1847.

A wy, co to czytać będziecie, uważcie sobie dobrze, że Moskal jak świat światem, nie był nigdy Polakowi bratem, że to samo robi dziś Polakom katolikom, co robił od początku. A za duszę tego męczennika Jana Czeczota, tego cnotliwego Polaka i przyjaciela ludu módlcie się i ja z wami! i naśladujcie go! *Xiądz Wojciech z Zaleszan.*

Co się w górach ukrywa.

Nie bez powodu od niepamiętnych czasów, góry w wysokiem były poważaniu. One gromadzą około swych szczytów unoszące się w powietrzu chmury, i spuszczają deszcze i śniegi, któremi swoje źródła i strumyki napełniając, na doliny i równiny orzeźwiające rozsełają wody. One wstrzymują pęd wiatru, przyczyniają się do zmiennego stanu powietrza, i Europa dla tego też jest cieplejsza, pogodniejsza i zdrowsza niż północna Ameryka, bo w Europie wielkie łańcuchy gór rozłożyły się od wschodu ku zachodowi; główny przeto kierunek zimnych i gorących wiatrów wstrzymują i łamią, gdy przeciwnie w Ameryce góry od północy ku południowi długie pasmo zaległy i wiatru wolnego przepływu dozwalają.

Wewnątrz zaś gór, największe także ukrywają się skarby, których ludzie pożądliwie pragną, jak np. złoto, srebro, i naj-

użyteczniejsze ciała, którym człowiek udoskonalenie prac swoich i przemysłu zawdzięcza, jakiemi są: miedź, cyna, a przedewszystkiem najważniejsze żelazo. Dobywają także z gór rozmaite kruszce i drogie kamienie, a jeszcze użyteczniejsze do budowli i na ciosy zdatne skał odłamy; tak więc góry są składem materyałów, właściwych dla wszelkiego rodzaju rzemieślników, kunsztmistrzów, i przemysłowców najzabieglejszych i najobrotniejszych ludzi.

Złoto lśniące, niespożyte, zawsze czyste, które w ziemi i wodzie po tysiącu nawet latach nie rdzewieje, samo nigdy się nie trawi, i w najmniejszych ziarnkach i proszku i w najdrobniejszym piasku utrzymuje się bez zmiany, najpierwszą zapewne ludzką uwagę zwróciło na siebie. I dziś jeszcze dzikie ludy wybierają lśniące ziarnka złota z piasku rzek, a nie dbają o daleko użyteczniejsze żelazo.

Wszelkie wyzyskiwanie metalów zaczęło się od szukania ich w rzecznym piasku, albo od wypłókiwania złota, i tak się dzieje aż dotąd w Kalifornii i Australii, gdzie bogate pokłady złota odkryto. Kiedy w piasku mniej się złota okazywało, wtedy udawano się w górę rzek, bo słusznie wnoszono, że ziarnka złota z wnętrza gór wypłynęły, a gdy je w skałach w drobnych okruszynach odkryto, wtedy rozpoczęło się górnictwo. Dobywanie złota należy do najuciążliwszych i najbardziej utrudzających prac; złoto bowiem znajduje się po większej części w bardzo małych ziarnkach i proszku w twardym kwarcu i innych podobnież twardych kamieniach; większe wszakże okruchy i bryły rzadko się trafiają, dla utrzymania zaś tych ziarnek, nietylko skały łamać potrzeba, ale i rozbijać w kawały, tłuc na drobny piasek, i wtedy dopiero złoto jak z rzeki wypłókiwać.

Mycie to ma niejakie podobieństwo z młynkowaniem zboża, przezco cięższe ziarna oddzielają się od lekkich plew; gdy bowiem z niemi zmieszane ziarna rzucimy w powietrze, wtedy ciężkie ziarno dalej pada na boisko niż lekka plewa. Tak podobnież i w korycie pod wodą z piaskiem zmieszane ciężkie ezirnka złota; za uderzeniem w krawędź koryta, dalej się usuwają, niż lżejszy piasek; tym sposobem złoto się wydziela.

Złoto nietylko w najdawniejszych czasach było pożądanym i poszukiwanym metalem, ale i dzisiaj z większą jeszcze skrzętnością i upragnieniem ubiegają się o niego, i równie dzikie, nieokrzesane lady mają zamiłowanie w złocie, dla jego połysku, jak i wysoko ukształceni ludzie, wielce sobie je cenią, dla nie porównanych jego własności, jakiemi są: wytrzymałość w ogniu, w powietrzu i wodzie, gdy przeciwnie miedź, cyna, ołów, cynk i żelazo w tychże samych żywiołach, farbę i połysk tracą i mniej więcej podlegają zniszczeniu; złoto zaś odznacza się nadto jeszcze przez swoją ciągłość, giętkość i rozciągliwość. Na mocy tych jego własności, inne metale, a nawet kamienie, drzewo, szkło, papier nadzwyczaj cienką warstwą złota pociągać, czyli pozłacać możemy, przez co metale na wolnem powietrzu i wilgoci nie rdzewieją, ale pięknym blaskiem i barwą zwykle ze światłem słonecznem porównywaną, przyjemność nam sprawiają.

Biało-lśniące srebro często porównywane z księżycem, pomiędzy białemi metalami, najpiękniejszym odznacza się połyskiem i farbą, wprawne oko z łatwością rozpoznaje srebro od cyny i cynku, a cóż dopiero od polerowanego żelaza, stali i ołowiu. Te metale jednak prędko na powietrzu stają się bledsze, ciemniejsze, a nawet i czarne, kiedy przeciwnie czyste srebro podobnie jak złoto zawsze swą świetność zachowuje i równie jest wytrzymałe w ogniu, tylko cokolwiek mniej ciągłe, giętkie i rozciągliwe. Dla tego po złocie jest najbardziej ulubionym i cenionym metalem, prócz rzadszej platyny. Srebro tylko czasem napotyka się w rzecznym piasku, ale obficiej niż złoto w górach się znajduje. Długie minęły czasy, nim je tu znaleziono, bo z innemi ciałami zmięszane, jako kruszec jest rozmaite i niepozorne na pierwsze wejrzenie. Powolnym tylko czasem przyszli ludzie na sposoby oddzielania srebra z różnych kruszców i wtedy dopiero górnictwo czynnie zajęło się wydobywaniem tego szlachetnego metalu. Teraz 14 razy prawie więcej srebra jak złota wyzyskują. *(Dokończenie nast.)*

Nieco o zwierzętach pożytecznych w ogóle, a o krecie w szczególności.

Przez Dr. E. Janotę.

Żadnych zwierząt nie ma tyle co owadów. Dosyć przypatrzeć się w lecie rojom much, komarów, mszyc, mrówek, gąsienic i t. p. Żyją one po największej części na roślinach. Niektóre z nich są pożyteczne, np. pszczoły, mrówki, ważki, trzmiele i galasówki. Inne zaś są szkodliwe.

Gąsienice kapustnika objadają na wiosnę ze szczętem liście i kwiaty drzew owocowych, a w jesieni kapustę; chrząszczyk zwany kornikiem i gąsienice niektórych ciem zrządzają niekiedy ogromne spustoszenia po lasach. Takich pustoszycieli leśnych jest u nas do 59 gatunków. Pędraki z innem robactwem wielkie wyrządzają szkody w zbożach i łąkach. Chrabąszcze dopomagają gąsienicom kapustnika w objadaniu drzew owocowych i dzikich. A ileto robactwa bywa po topolach! Ztąd rozłazi się ono do pobliskich ogrodów, sadów i pól. Wiele owadów dokucza nadzwyczaj najużyteczniejszym zwierzętom, koniom, bydłu rogatemu, owcom, drobiu i innemu ptactwu.

Człowiek rozmaitemi sposobami zabiega tym szkodom i czynić to powinien. Wszakże nie opędziłby się on szkodliwym owadom, gdyby Pan Bóg nie był stworzył zwierząt, które żyjąc owadami, wytępiają je w wielkiej ilości. Te zwierzęta winien człowiek znać, winien ich ochraniać i pielęgnować je, bo one są wielkiemi dobrodziejami jego. Kto takie zwierzęta niepokoi, prześladuje i zabija, jest głupim, nierozumnym, złym, złośliwym niewdzięcznym względem Boga. Zwierzętami pożytecznemi jest największa część ptakow żyjących u nas; są niedoperze, jeże, krety, ryjówki, płazy, nawet niektóre owady. Do płazów należą: żółw, jaszczurki, węże i żaby z ropuchami. Do jaszczurek należy padalec, zwierzątko zupełnie niewinne. Wszystkie płazy żyją owadami i rozmaitem robactwem, są przeto także pożyteczne prócz jedynej żmiji, która jest jadowita, a zatem szkodliwa. Reszty wężów żyjących u nas nie ma się wcale co bać.

Wszakże lud mało oświecony w tych rzeczach, pełen zabobonów i przesądów, uważa je prawie wszystkie za szkodliwe, a nawet jadowite, czem wcale nie są. O padalcu, zwierzątku bezbronnem i niewinnem, lud rozmaite plecie brednie. Czas byłby, aby je porzucił i lepszego nabył przekonania. Ryjówek nie umie odróżnić od myszy, choć po ryjku i maleńkich, w futerku ukrytych uszkach, natychmiast je można poznać.

II. Ażeby mieć wyobrażenie o pożyteczności zwierząt żyjących owadami, rozważmy kilka przykładów. Wróbla uważa wielu za szkodnika, bo w lecie zje tu i owdzie trześnię, a w jesieni wymłóci niejeden kłosek zboża lub prosa. O tem wie każdy i dlatego prześladuje wróbla. Ale nie wszyscy wiedzą o tem, że jest pożyteczny i dla czego jest pożyteczny. Pewien uczony francuzki (Ray) badał przez kilka lat gnieżdżące się parki wróbli i przekonał się, że jedna parka w jednym dniu pisklętom swoim donosi 60 do 65 gąsienic, poczwarek i chrabąszczów. A inny uczony obrachował po długoletniem doświadczeniu, że parka wróbli na jedno zniesienie spotrzebuje 3360 owadów i jajek ich. A otóż wróbel gnieździ się najmniej trzy razy przez lato. Więc jedna parka wróbli zniszczy przez lato przynajmniej 10.000 szkodliwego robactwa. Kto zatem zabija jedną parkę wróbli, ocala tak wielką ilość robactwa. I nie jestże to nierozum? nie jestże to głupota, której rzeczywiście wstydzić się należy?

W Prusiech sto lat temu, zamyślono o zupełnem wytępieniu wróbli za to, że w jesieni wyskubują zboże. Płacono za główki biednych ptaków, które razem z podatkiem oddawano. To samo czyniono także w innych okolicach Niemiec. Ta głupota trwała lat sześć, a wróbel stał się prawie rzadkością. Ale przekleństwo wnet też spadło na łany, ogrody i sady. Mimo wszystkich starań nie było można oczyścić drzew z gąsienic, a jarzyny

stawały się pastwą robactwa. Dopiero znawcy i rozumniejsi gospodarze wytłumaczyli, że robactwo dla tego się mnoży, iż nie ma wróbli, co je zjadały. Więc im wreszcie dano pokój.

W pewnej wsi w Niemczech zdarzało się często, że w ogrodach wiejskich nie było owoców. Zaraz z wiosny gąsienice wszystko zeżerały. Ale w ogrodzie plebańskim drzewa rok w rok rodziły. Dlaczego? Otóż dlatego, że na pobliskim kościele gnieździło się wiele wróbli, a pleban, człowiek rozumny i znający się na pożyteczności ich, nie dał im robić krzywdy.

III W pewnej okolicy w Galicyi wyławiano przez niejaki czas rozmaite większe i mniejsze ptaki w wielkiej ilości. I jakiż to miało skutek? Oto ten, że w latach 1845, 1846 i 1847 pewna gąsieniczka przysiadła w tak wielkiej ilości agresty w ogrodach dworskich właściciela, co to tak ptaki prześladował, że przez długi czas nie zebrano ani jednej jagody. Wreszcie przestano tępienia sikor i pokrzywek, a odtąd rok w rok z tych samych krzaków agrestowych zbierano do 30 korcy jagód. I jakże się to stało? Oto tak, że sikory i pokrzywki oczyściły krzewy jak z onej szkodliwej gąsieniczki, tak i z innego robactwa, i krzewy agrestowe znowu zaczęły rodzić.

W lasach żyje ćma, która się zwie mniszką. Przed kilku latmi gąsienica ta w lasach koło Dąbrówki na pruskim Szląsku wielkie porobiła szkody. Aby jej nie przybywało, kazano zbierać jajka ćmy. Przez dwa miesiące, październik i listopad, uzbierano 2 $^1/_2$ cetnara jajek. Na łut idzie ich 20.000. Sikorka zwana żydówką jest mała ptaszyna nie ważąca więcej jak łut. Przekonano się wszakże, że i ona i każdy z ptaszków żyjących owadami potrzebuje dziennie tyle pokarmu, ile same ważą. Niechajby więc każda sikorka zjadła w roku tylko 10 łutów jajek szkodliwych owadów, toć jeden taki ptaszek wytępi ich najmniej 200 000 rocznie. Więc 800 sikor lub innych podobnych ptasząt zjadłoby w 20 dniach one półtrzecia cetnara jajek ćmy mniszki, zjadając dziennie tylko $^1/_2$ łuta. Kto to rozważy i zrozumi, musi się zadziwić, jak mądrze Pan Bóg wszystko urządził, a jak głupio i złośliwie człowiek ten porządek psuje. Istotnie nie ma nic głupszego ani gorszego jak poprawiać Boga.

Jak owady, tak też myszy i ślimaki, gdy ich jest wiele, wielkie wyrządzają szkody. W Niemczech w pewnej okolicy zniszczyły myszy w r. 1830 ze szczętem 532 morgi młodego lasu bukowego z drzewkami mającemi 6 do 12 lat. W roku 1856 w innej okolicy (między miastami Gotą i Erfurtem) zaorano na dwumilowej przestrzeni do 5337 morgów zniszczonych przez myszy. Jeszcze w innej okolicy (w księztwie Dessau) narobiły myszy w tymże roku 1856 na 20.000 złr. szkody. Inny gospodarz spodziewał się mieć do 10 korcy żyta, 7 $^1/_2$ korca jęczmienia, 6 korcy owsa. Wszakże myszy tak wszystko zjadły, że mu nie zostawiły nic więcej, jak tylko ćwierć żyta. Więc bardzo pożyteczne są także wszystkie zwierzęta żyjące myszami i ślimakami. Takiemi są wszystkie sowy, z pomiędzy których u nas jeden tylko puhacz robi szkody w zwierzynie i ptactwie, niektóre sokoły (mianowicie pustułka, pustułeczka, kobuzek, myszołów i kaniuk, zwany także pszczołojadem, żywi się bowiem owadami pszczołowatemi, np. osami, trzmielami), niektóre orły (mianowicie włochacz, krzykacz i gadożer) i węże. Przeważnie pożytecznemi ptakami są także kawki, wrony i gawrony, a nader pożyteczne szpaki i dzięcioły. (C. d. n.)

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.